

The Beast

King of Spades

K
♠



Cards #1

♠
K

Dla fanów trylogii „Hell”!

WIKTORIA STĘPNIK



Copyright ©

Wiktoria Stępnik

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Anna Adamczyk

Korekta:

Alicja Szalska-Radomska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-180-1

WIKTORIA STĘPNIK

**THE BEAST.
KING OF SPADES**

CARDS #1

OŚWIĘCIM 2022

*Z pozdrowieniami dla Mamusi. Obiecałam jej,
że napiszę tak na każdej „kontrowersyjnej” stronie,
ale za dużo tego.*

1. „BESTIA WRÓCIŁA DO SWOJEJ PIECZARY”

Hampton, Wirginia

– Vivienne! – usłyszałam krótki krzyk nad uchem, który całkowicie zbudził mnie ze słodkiego snu.

– Nie śpię – burknęłam, jednak nie ruszyłam się z miejsca nawet o centymetr.

– Po co mi były te dzieci? – Cichy głos mojej rodzicielki rozniósł się po pokoju. – Trzeba cię zacząć budzić szklanką wody, tak jak brata.

Nie chciałam dłużej wyprowadzać jej z równowagi, więc usiadłam na brzegu łóżka, próbując dojść do stanu trzeźwego myślenia.

– Za pół godziny zaczynają się lekcje – oznajmiła ze stoickim spokojem i opuściła pomieszczenie.

Jeszcze przez kilka sekund obserwowałam drzwi, aż dotarło do mnie, co właściwie powiedziała. Zerwałam się z miejsca, ściągając z wieszaka świeżo wyprane ubrania. Skakałam po całym pokoju, gdy próbowałam wcisnąć na siebie spodnie i bluzę. Na makijaż już nawet nie było czasu. Z impetem wybiegłam z pokoju i zeszałam po schodach, gdzie siedzieli moi rodzice i brat. Kiedy zobaczyłam Willa, roześmiałam się głośno. O to mamie chodziło z tą szklanką.

– Poranna kąpiel zaliczona? – palnęłam w jego stronę i usiadłam na swoim miejscu przy stole. Jego włosy były mokre i opadały mu na pół twarzy.

– Chcesz iść na piechotę do szkoły? – obrzucił mnie śmiertelnościami spojrzeniem.

– Mam dosyć budzenia was z rana. Skoro budziki nie wystarczają, to trzeba w końcu sięgnąć po „radikalne środki”. – Mama westchnęła i spojrzała na zegarek. – Idźcie już.

Chwyciłam tost do ręki, a Will potargał swoje „świeżo umyte” włosy. Czułam mordercze spojrzenie na plecach, kiedy kierowałam się w stronę naszego samochodu stojącego na podjeździe.

„Naszego”, który aktualnie należał tylko do tego gnojka, ale mama obiecała mi, że gdy już zrobię prawo jazdy, to będzie wspólny.

Dzieliły nas dwa lata. Ja chodziłam do drugiej, a on do czwartej klasy liceum. Niestety liczyłam się z tym, że gdy skończy się ostatni rok, wyjedzie na studia, a samochód będę mogła oglądać jedynie na jego Instagramie, gdzie chwali się nim niemal po każdej wizycie w myjni.

Usiadłam na przednim fotelu. Zaraz po mnie do samochodu wsiadł również mój brat. Oczywiście przejrzał się ze dwadzieścia razy w lusterku, zanim w ogóle odpalił volvo, po czym wyjechaliśmy z podjazdu.

– Pasy – rzucił w moją stronę.

– Ale ty dziś milutki – westchnęłam, wykonując rozkaz.

– Mam butelkę wody w bagażniku. Zaraz możesz się poczuć tak jak ja.

– To tylko włosy. – Wywróciłam oczami.

– Jakbym ci tak chlusnął w tapetę, to byś mi życie nie dała przez najbliższy rok.

– To dwie różne sprawy. – Uśmiechnęłam się pod nosem.

Choć z pozoru może się tak nie wydawać, to ja i Will całe życie dogadywaliśmy się dobrze. Może nie byliśmy przykładowym rodzeństwem, w którym brat bronił mnie przed każdym i stawał za mną murem, ale jeśli chodziło o krycie się nawzajem przed rodzicami, to nie mieliśmy sobie równych.

Nasi rodzice byli naczelnymi strażnikami zasad. Mama prawniczka, ojciec policjant. I o ile ta pierwsza była dla nas w miarę łagodna, tak z drugim nie dało się pogadać. Dosłownie. Potrafił nie odzywać się całymi dniami do nikogo, a gdy tylko coś przeskrobaliśmy, to gadał jak za czterech, obwiniając o wszystko pracę. Od dwóch lat starał się o awans, ale wciąż jedyne, co robił, to spisywanie przestępców, z których większość to była młodzież z wandalskimi lub narkotykowymi zapędami. Pewnie dlatego tak nas pilnował. Nie chciał się wstydzić za własne dzieci.

– Jesteśmy. – Will zajechał na parking szkolny. – Wychodź pierwsza, żeby nikt mnie z tobą nie zobaczył.

– Prędej ja powinnam wstydzić się ciebie, frajerze – burknęłam w jego stronę. – Masz klaki jak maltańczyk. Tylko ci kuczka zrobić.

Wyszłam z samochodu i trzasnęłam drzwiami, choć wiedziałam, że tego mi nie wybaczy. Jeszcze ani razu w szkole się do siebie nie odezwaliśmy. Każde z nas miało swoje życie. Pamiętam, jak raz w pierwszej klasie zemdlałam na WF-ie, a on musiał zrezygnować z lekcji i odwiedzić mnie do domu. Nie odzywał się do mnie cały tydzień. Nawet jeśli ktoś zdawał sobie sprawę, że jesteśmy rodzeństwem, to nie chcieliśmy, aby ktokolwiek kojarzył nas ze sobą.

Weszłam do szkoły i rozejrzałam się po korytarzu. Za chwilę miały rozpocząć się lekcje, więc szybko podbiegłam do swojej szafki i wyjęłam z niej wszystko, czego potrzebowałam. Nagle widok moich zeszytów został przysłonięty przez czyjeś dłonie, które uniemożliwiły mi dalsze pakowanie.

– Kto to? – usłyszałam głos.

– Na pewno nie Alice – westchnęłam, a następnie zdjęłam ręce z oczu i odwróciłam się przodem do dziewczyny.

– Przykro mi, to ja – zaśmiała się blondynka o długich, kręconych włosach, którą oczywiście była moja najlepsza przyjaciółka.

– Tryskasz energią. Czyżbyś związała się z trzydziestym chłopakiem z tej szkoły?

– Zazdrościsz, bo twoja jedyna przyjemność, to, jak zgaduję, kłótnia z Willem w aucie. – Wywróciła oczami.

– Skąd wiesz?

– Widziałam jego włosy – zaśmiała się. – Zawsze jest zły, kiedy ma oklapniętą fryzurę. Wygląda wtedy jak skrzyżowanie emo z menelem.

– Czyli tak jak zawsze. – Położyłam plecak pod salą i usiadłam obok niego.

– W całym moim szesnastoletnim życiu nie widziałam takiego poruszenia jak dzisiaj. A uwierz, sprzedawanie tostów na długiej przerwie, to najlepsze, co może spotkać cię w szkole. – Dosiadła się do mnie.

– Co się stało?

– Nie wiem. Nie zdążyłam jeszcze podsłuchać.

Alice zawsze była na bieżąco ze wszystkimi szkolnymi ploteczkami. Przyjaźniłyśmy się od roku, chociaż nasze osobowości kompletnie do siebie nie pasowały. Jej było wszędzie pełno. Każdego musiała obdarzyć rozmową, uśmiechem, miała też duże powodzenie u płci przeciwnej. Ponadto po prostu zachowywała się jak chodzący wulkan energetyczny, który na każdego chciałby zwymiotować tęczę. A obok byłam ja, ta nudna i stonowana.

Oprócz nas w ekipie nieudaczników znajdowali się też Patrick i Kevin. Pierwszy był latynoskim futbolistą z zamiłowaniem do matematyki, a drugi – chemikiem, który cały dzień przesiadywał w laboratorium. Jednak w połączeniu z Alice tworzyli mieszankę plotkarską nie do zniesienia.

– Nie słyszałaś, Evans?! Wieści są konkretne. Cała szkoła trzęsie gaciami – zaśmiał się Patrick i usiadł z Kevinem koło nas na ziemi.

– Czyli? – rzuciłam obojętnie w ich stronę.

– Bestia wróciła do swojej pieczary – szepnęła Kevin w naszą stronę.

– To jakiś tajny szyfr oznaczający, że dzisiaj będzie kartkówka? – Spojrzałam na niego z poirytowaniem.

– Żartujesz sobie z nas, Logan? – Zawsze wołali do mnie i Alice po nazwisku.

– Chyba wy ze mnie, jeśli naprawdę ma być kartkówka. – Heroicznie zaczęłam przeglądać zeszyt do biologii, która miała być za chwilę.

– Ty jesteś taka tępa czy tylko udajesz? – Chłopaki patrzyły na mnie z niedowierzaniem.

– Evans się trzęsie, chyba coś o tym wie. – Po słowach Kevina wszyscy spojrzeliśmy na Alice.

– Wcale nie... – mruknęła. – Żartujecie, prawda?

W tym momencie zadzwonił dzwonek na lekcje, a my weszliśmy do sali. Pan Kramer oczywiście zaczął rozdawać karteczki na dzień dobry.

Wielkie dzięki, chłopaki.

Spojrzałam na nich gniewnie, a oni wyglądali na nieźle zdziwionych. Chyba każdy załapał tę aluzję, tylko nie ja. To dlatego Alice tak się trzęsła? Nienawidziła biologii, podczas gdy ja byłam z niej całkiem niezła. Akurat ostatnio mieliśmy temat o roślinach nago- i okrytonasiennych. Pytania pana Kramera nigdy nie były zbyt wygórowane. Można się było spodziewać, że poda trzy punkty. W pierwszym trzeba będzie omówić budowę, w drugim funkcje, a jako trzecie da otwarte pytanie jak: „Teraz napiszcie to, co najlepiej umiecie”. Tak też było i tym razem.

Oczywiście siedząca obok mnie Alice nie potrafiła nic napisać o swoich roślinach okrytonasiennych, podczas gdy mi trafiły się nagie. Nic więc dziwnego, że po skończeniu swojej kartkówki, zaczęłam wypełniać jej, zanim jeszcze zdążyła się podpisać.

Kramer był starym człowiekiem. Albo naprawdę był taki niezdolny do pracy, aby wychodzić podczas kartkówki na korytarz, przez co każdy zaczynał ściągać, albo po prostu słabo udawał, że o niczym nie wie. Takiego samego rodzaju pisma na dwóch pra-

cach oczywiście też nie rozpoznawał. Zwykle Alice ratowała się ściągami, ale naprawdę musiało być z nią źle, skoro tym razem tylko siedziała niemrawo.

Gdy nauczyciel wyszedł z klasy, starałam się jak najszybciej wypełnić jej kartkę, aby uratować ją od szmaty, ale ona nawet nie zareagowała. Skończyłam dopiero w momencie, w którym usłyszałam otwieranie drzwi. Jak zwykle nic nie podejrzewający pan Kramer zebrał karteczki i usiadł klasycznie przy biurku, popisując się umiejętnością włączenia rzutnika.

Spojrzałam na przyjaciółkę. Jej twarz była blada i nadal się nie ruszała. Drgnęła dopiero, gdy złapałam ją za dłoń, a potem po kiwała głową, że wszystko gra.

Już na przerwie wytłumaczyła się, że po prostu źle się poczuła, a dodatkowo kartkówka ją zamroczyła. Resztę dnia spędziłam z innymi znajomymi, gdyż z Alice nie miałam już dziś więcej wspólnych zajęć. Co jakiś czas przyjmowałam mordercze spojrzenia mojego brata, kiedy tylko koło mnie przechodził i widział, że naśmiewam się z jego grzywki. Poważnie wystarczyła odrobina żelu i byłby uratowany, ale co ja tam wiedziałam. Na dłuższej przerwie dostałam SMS-a.

Szofer: Co tam?

Ja: Gorzej być nie może.

Szofer: Wyrwam cię po szkole na pizzę.

Ja: Proszę, proszę. Czyżbyś dostał wypłatę za nastawianie anteny babci?

Szofer: Mów mi elektroniku.

Ja: Przyjedź pod szkołę o 14:20.

„Szofer” był moim najlepszym przyjacielem. Tak naprawdę nazywał się Connor. Był trzy lata starszy i został ogłoszony „moim drugim typem, który wozi mi dupę”. Przyjaźniliśmy się od niedawna, ponieważ jak stwierdził „parę lat temu byłam dla niego niedojrzała”. Dopiero teraz zasłużyłam na jego uwagę, a raczej to stało się rok temu, kiedy w końcu zerwał z dziewczy-

ną i mogliśmy się widywać. W przeszłości nasze mamy się kum-plowały, a on przychodził do mojego brata, aby z nim pograć na komputerze. Ja jednak byłam wtedy wyrzucana za drzwi, po samym wejściu do pokoju Willa. Po latach ich relacja nieco osłabła, więc mogłam wkroczyć ja wraz ze swoim chytrym planem, jak przeciągnąć Connora na swoją stronę.

Chłopak od roku stanowi nieodłączną część mojego życia. Wszędzie, gdzie znajduję się ja, tam też i on. Jest takim moim drugim, lepszym starszym bratem.

Po lekcjach na korytarzu złapałam jeszcze Alice i próbowałam ją wypytać, dlaczego tak bardzo zbladła. Jednak ona usilnie zapewniała, że źle się czuje. Nie drążyłam już tematu. Udałam się na parking przed szkołę. W szeregu aut zauważyłam srebrnego forda, za którego kółkiem siedział Connor. Uśmiechnęłam się pod nosem, tak by tego nie dostrzegł i weszłam do auta.

– Siema, elektroniku – zwróciłam się do niego tak, jak napisałam wcześniej.

– Widzę, że się słuchasz, to dobrze – zaśmiał się pod nosem i zaczął wycofywać z parkingu szkolnego.

– Co masz dziś dobrego dla mnie? – Otworzyłam schowek.

Zawsze, gdy go otwierałam, znajdowały się w nim słodycze. Wyjadałam je, a Connor ciągle dokupywał nowe. To auto było dla mnie jak drugi dom. Zawsze mogłam w nim nakruszyć, nabłócić, a on nigdy na mnie nie krzyczał. Na dodatek miałam tutaj swoją playlistę, którą zawsze włączałam, gdy gdzieś jechaliśmy. Aż sama nie wiedziałam, co w tym układzie było lepsze, samochód czy Connor.

Zauważyłam na dnie schowka owocowego lizaka. Od razu odwinęłam paperek i opierając się wygodnie na siedzeniu, zaczęłam szukać piosenek.

– Tylko lizak? Mało dzisiaj – mruknęłam ze śmiechem.

– Pewnie wszystko wyjadła ta poprzednia, która ze mną jechała. – Trącił mnie w ramię.

– Nie ma żadnej poprzedniej ani następnej. Przykro mi, ale w twoim życiu jestem tylko ja.

– I vice versa. – Wywrócił oczami. – Znalazłabyś sobie nowego chłopca od wożenia dupy.

– Załamałbyś się, gdybyś stracił tę pracę – zaśmiałam się.

– Zacznijmy od tego, że nikt poza mną z tobą nie wytrzymuje dłużej niż godzinę. A i mi czasami zdarzy się liczyć w myślach do dziesięciu.

– Ten facet będzie miał nerwy ze stali – potwierdziłam, bo w sumie nie było sensu zaprzeczać.

Connor przesadzał, ale to tylko dlatego, że czuł, że bez niego bym sobie nie poradziła. Może to egoistyczne, jednak czasem zrzucałam ciężar mojej sztucznej osobowości na niego. Zauważałam wtedy, że dba o mnie, i byłam pewna, że zostanie w moim życiu już na zawsze. Nie miałam chłopaka i tak było mi dobrze. Jedna osoba potrafiła mi zastąpić każdego. Czasami nakrzyczy jak ojciec, obroni jak brat lub wysłucha jak przyjaciel.

Spojrzałam na niego z uśmiechem i przyłożyłam polizanego liźzaka do jego warg, aby spróbował. Niedługo później znaleźliśmy się pod naszą ulubioną pizzerią. Connor zaparkował, a ja wysiadłam, zostawiając wszystko w środku. Poczekaliśmy, aż zamknie samochód, a później udaliśmy się do lokalu. Zajęliśmy nasz ulubiony stolik przy oknie i udawaliśmy, że czytamy menu.

– Jak było w szkole? – zaczął.

– „Bestia wróciła do swojej pieczary”. – Wywróciłam oczami, a on zadławił się sokiem, który wniósł z zewnątrz, bo nigdy nie lubił płacić za picie i wołał robić wiochę.

– Skąd to wiesz?! – wrzasnęła, jednak zaraz się opanował.

– Bo miałam dziś kartkówkę z roślin nagonasiennych? – Spojrzałam na niego podejrzenie.

– Jesteś popierdolona. – Nagle zaczął obracać się w każdą stronę, jakby miał owsiki w dupie.

– Dlaczego cały dzień mnie wyzywacie? – zaczęłam, ale sekundę później otrzymałam SMS-a.

Ten zza ściany: Gdzie ty, kurwa, jesteś? Czekam od piętnastu minut na parkingu.

Ups. Wiedziałam, że o czymś zapomniałam.

Ja: Zapomniałam ci powiedzieć, że pojechałam z Connorem :)

Ten zza ściany: Zapomniałem ci powiedzieć, że gdy wrócisz, to twoje kosmetyki zostaną wypierdolone na ogródek :)

– Z czego się śmiejesz? – Przyjaciel przerwał mi konwersację.

– Zapomniałam powiedzieć Willowi, że jadę z tobą. – Nie przestawałam się śmiać.

– Cieszę się, że nie jestem twoim bratem. – Uśmiechnął się pod nosem.

– Zazdrościsz mu. – Obrzuciłam go śmiercionośnym spojrzeniem.

Chwilę porozmawialiśmy o wszystkim i o niczym, dopóki kelnerka nie przyniosła naszej pizzy. Nie lubiłam jadać w szkole, ale za to zawsze po południu byłam zdumiewająco głodna. Od paru minut Connor wyglądał na dziwnie zmieszanego. Na kilometr potrafiłam zauważyć, że coś jest z nim nie tak, zachowywał się tak samo, jak Alice rano. Na początku tryskali energią, a po chwili ich humor całkowicie się zmienił. Nie rozumiałam, o co chodziło. Patrzyłam chwilę na niego i próbowałam go wyczuć. W końcu podniósł wzrok na mnie.

– Co jest? – zapytał.

– To ty mi powiedz – westchnęłam, dając mu chwilę.

– Nic złego.

– Jasne... – Kontynuowałam jedzenie. – Zobaczymy.

Jeśli Connor nie chciał powiedzieć, co go trapi, to musiało być coś poważnego. Po zjedzeniu pizzy natychmiast go stamtąd wyrwałam i udaliśmy się z powrotem do samochodu. Usiadłam na swoim miejscu i zabrałam mu kluczyki w momencie, w którym chciał odpalić samochód.

- No i co ty robisz, śledziu? – Spojrzał na mnie bezradnie.
- Tu możesz gadać, co ci jest? – Zagryzłam wargę, zaciskając w pięści kluczyki.
- Opuścisz, jeśli powiem ci, że lepiej, żebyś nie wiedziała?
- spytał głupio, chociaż znał odpowiedź.
- Connor... – przedłużyłam.
- Bestia wróciła do swojej pieczary, tak? To nie jest żadna pierdolona metafora – uniósł głos.
- Co? – szepnęłam zdziwiona.
- To, co słyszysz. Kto ci to powiedział?
- Patrick i Kevin. – Poczułam się dziwnie zmieszana.
- Słuchaj mnie uważnie. – Położył mi rękę na ramieniu. – Bestia to nie żadna kartkówka z biologii, tylko pseudonim. Pewien typek wrócił do miasta i błagam cię, trzymaj się od tej sprawy z daleka. I tak już połowa mieszkańców dostaje gęziej skórki, jak przypomni sobie, co wyprawiał w Hampton.
- Jest niebezpieczny? – spytałam, a Connor jedynie się zaśmiał.
- Nazwa nic ci nie mówi? – Wyrwał mi kluczyki z ręki.
- Nie chciałam dłużej drażnić tematu, bo widziałam, że był naprawdę zdenerwowany. Dawno go takiego nie widziałam. To ten moment, w którym był dla mnie ojcem. Nie rozumiałam jedynie, dlaczego wywoływało to taką sensację wśród ludzi. Przecież tyle niebezpiecznych osób chodziło po tym mieście. Pewnie dlatego tak szybko olałam tę sprawę, a mój przyjaciel zdawał się wrócić do dawnego humoru, chociaż nie wiedziałam, co tak naprawdę kryło się pod jego maską.
- Miasto było całkiem spore. Jakie były szanse, że w ogóle będzie mi przeszkadzać istnienie losowej osoby wśród prawie stu pięćdziesięciu tysięcy innych mieszkańców? Wydawało mi się, że to jedynie bajka, aby przestraszyć dzieci i rodziny. Z myśli wyrwał mnie dopiero znak wjazdu na moją dzielnicę. Connor zawsze zostawiał mnie przed nią, bo twierdził, że spod domu ciężko mu wycofać.

– Uważaj na siebie, grzybie.
 – Dlaczego „grzybie”? – Spojrzałam na niego spod byka.
 – Bo jesteś jebanym pasożytem. – Przytulił mnie mocno do siebie.
 – Mam nadzieje, że nie do zobaczenia, frajerze. – Zarzuciłam plecak na ramię i wyszłam z samochodu, po czym mocno trzasnęłam drzwiami, aby się zdenerwował.

Szłam pustą drogą obok domów. Myślałam o tym, czy moje kosmetyki leżą właśnie porozwalane po ogródku. Gdy przeszłam obok domu mojej sąsiadki, to usłyszałam dziwne szmery i tupot stóp. Stałam obok krzaków i wyjrzałam zza nich na mój dom. Wszędzie panowała ciemność, a jedyne źródło światła pochodziło z pokoju mojego brata. Zauważyłam, jak ubrani na czarno kolesie chodzą po posesji i skradając się, wynoszą rzeczy z naszego ganku i trawnika, a dwóch z nich stoi przy zamku i próbuje wytrychem włamać się do środka. O ironio.

Oddech momentalnie mi przyspieszył. Moje dłonie drżały i bałam się wykonać jakikolwiek ruch. Ze łzami w oczach wybrałam numer do mojego brata i przyłożyłam słuchawkę do ucha. Stwierdziłam, że będzie to najbezpieczniejsza z opcji.

– Czego chcesz? – warknął.

– Will... – szepnęłam. – Wyrzyj szybko przez okno, błagam cię! Okradają nas! – Zagryzłam wargę i usłyszałam trzask fotela, a chwilę później zobaczyłam brata w oknie.

– O kurw...

– Co tu robisz? – usłyszałam za sobą głos mężczyzny.

Natychmiast się rozłączyłam i włożyłam telefon do kieszeni. Zagryzłam policzek od środka, popatrzyłam na niego, nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Pójdiesz ze mną.

Mężczyzna złapał mnie mocno za rękę i zaczął ciągnąć. Nie wiedziałam, czy stawiać opór, aby nie zrobił mi krzywdy. Wiedziałam, że Will patrzy na mnie przez okno, ale pokręciłam przecząco głową, licząc, że mnie posłucha i nic nie zrobi. Facet

zaciągnął mnie na drugi koniec ulicy, gdzie z daleka od wszystkiego stało czarne audi.

O samochód opierał się jakiś chłopak, palący papierosa. Wyglądał na około cztery lata starszego ode mnie. Na obu jego dłoniach znajdowały się kastety. Podniósł wzrok na mnie i gościa, który nie puszczał mojego nadgarstka. Poczułam, jak przechodzi mnie dreszcz, a przed oczami miałam wizję, że zaraz dostanę w ryj i będzie po mnie. Przełknęłam głośno ślinę, kiedy stanęliśmy trzy metry od siebie.

Poważnie przyglądaliśmy się sobie, jakbyśmy analizowali się nawzajem. Trwało to może z minutę. Potem po prostu szyderczo mnie wyśmiał.

– To jest to zagrożenie, o którym mówiłeś, Felix? – Spoglądał na nas z niedowierzaniem. – Przecież to tylko jakieś dziecko.

– Zadzwoń na kogoś z domu. Wszyscy ewakuowaliśmy się z tym, co mamy. – Na jego słowa znów przełknęłam głośno ślinę.

– Załatwię to bez wsparcia. Zostaw mi ją.

Felix odszedł, zostawiając mnie z mężczyzną, który stał przy audi. Stwierdziłam, że muszę przyjąć swoją bojową postawę, aby pokazać mu, że się nie boję, chociaż w duszy moczyłam spodnie. Chłopak na pierwszy rzut oka miał ładną twarz, jednak po chwili dostrzegłam szramy jak po rozcięciu. Z kącika jego ust leciała jeszcze krew, jakby był świeżo po pobiciu albo po bliskim spotkaniu z huśtawką. Stawiałam raczej na to pierwsze z uwagi na jego kastety.

– Mam nadzieję, że wsiądziesz do samochodu z własnej woli. Nie chce mi się cię ciągnąć, a uwierz, że i tak nie masz wyboru. Możesz to zrobić po dobroci lub nie – zaczął.

Nie odpowiedziałam nic, tylko podeszłam do audi i usiadłam na przednim fotelu. Pachniało w nim wanilią. Oparłam się o fotel, czekając na dalszy rozwój wydarzeń.

– Jeśli chcesz mnie wziąć dla okupu, to nie licz, że ktoś zapłaci – mruknęłam.

– Nie dziwię się – warknął i wyjechał z piskiem opon z osiedla.

Nie odzywałam się ani słowem, ale prędkość, z jaką jechał, trochę, a nawet, kurwa, bardzo mnie niepokoiła. Nie wiedziałam kompletnie, gdzie jedziemy, a Pan Oprawca nie chciał mi łaskawie powiedzieć. Zatrzymaliśmy się dopiero przy porcie. Nocą niestety był pusty. W głowie odmówiłam już z milion modlitw o to, abym jakimś cudem przeżyła. Ledwo tamowałam łzy, które napływały mi do oczu co jebaną sekundę.

– Łatwiej było sprzedać moje organy. – Wzruszyłam ramionami, zastanawiając się, czy mnie dziś utopi, czy nie.

– Wysiadaj – warknął na mnie znowu, a następnie opuścił samochód i poszedł w stronę bagażnika.

Zrobiłam, jak kazał, i niepewnie podeszłam w jego stronę. Chłopak zamknął klapy, a ja dostrzegłam znak, który widniał na jej tyle. Przedstawiał cztery pazury. Dosłownie sekundę później zostałam rzucona na audi tak, że znajdowałam się przodem do mężczyzny. Złapał mnie za nadgarstki i patrzył na mnie zdenerwowanym wzrokiem.

– Teraz radzę ci odpowiedzieć na *wszystkie* moje pytania – zaakcentował.

– Najpierw ty na jedno moje... – szepnęłam. – Ty jesteś Bestia, prawda?

Wyglądał, jakby zawiesił się na chwilę, a później tylko zaśmiał się w odpowiedzi.

– Ploty już chodzą, nawet małolaty wiedzą? – szepnął jakby sam do siebie. To mi wystarczyło, nie mając już wątpliwości, z kim mam do czynienia, zapytałam, by jak najszybciej mieć to za sobą.

– Co chcesz wiedzieć?

– Imię i nazwisko, co tam robiłaś i do kogo dzwoniłaś?

– Vivienne Logan, mieszkam tam i zadzwoniłam do brata.

– Twój brat...

– Nie ma z tym nic wspólnego – zaprzeczyłam od razu.

– Zadzwońiłaś do niego, więc ma. – Przytwierdził mnie mocniej do karoserii.

– Nie zadzwonił na policję. Przysięgam.

– Tylko tak mówisz, mała szmato. – Przyłożył mi kastet do twarzy.

– Sprawdź to, jak chcesz. Znam swojego chujowego brata na wylot – warknęłam.

– Jeśli się okaże, że jednak go nie znasz, to ty i on będziecie mieć przejebane do końca swoich dni.

Bestia odszedł i zaczął do kogoś dzwonić. Modliłam się tylko, aby się okazało, że faktycznie czytamy sobie w myślach. Will nigdy nie zadzwoniłby na policję, ze względu na naszego ojca policjanta. Niestety, ale nasza głowa rodziny za bardzo dbała, aby nasz dom był nienaganny w oczach innych. Chciał dostać się na wydział detektywistyczny, więc najlepiej, jakby sam rozwiązał sprawę zniknięcia wyposażenia z naszego ogródka i ganku.

Po chwili wrócił i skierował się w moją stronę.

– Miałaś rację.

– Wiem – szepnęłam.

– Masz szczęście, teraz wypierdalaj. – Skierował się do samochodu.

– Przywiozłeś mnie na drugi koniec miasta i nawet mnie nie odwieziesz? – Spojrzałam na niego z poirytowaniem. – Przypomnę ci, że to ty mi zarabiałeś pół ogrodu.

– Nie, nie mam czasu. Ciesz się, że nie skończyłaś w wodzie.

– Wsiadł do audi i po chwili odpalił silnik.

Zajebiście. Skończyłam sama. Wkurwiona, zła, a od zimnej bryzy miałam gęsią skórę. Zagryzłam wargę i wybrałam numer do mojego brata.

– Vivi? Nic ci nie jest? – zaczął chaotycznie.

– Nie, tylko ten chuj wywiózł mnie do portu – warknęłam.

– Kto to był?

– Bestia – mruknęłam jak gdyby nigdy nic.

- Kurwa mać! Ty na pewno żyjesz?! – zaczął krzyczeć.
- Tak, kurwa, żyję. Możesz po mnie przyjechać z łaski swojej?
- Tak, zaraz będę. – Rozłączył się.

Czy tylko ja na tym świecie nie wiedziałam, kim był Bestia? Rodziców, jak widać, nie było w domu. To będą mieć fajną niespodziankę, gdy wrócą, zastaną pusty ogród. Jęknęłam i usiadłam na ławce przy porcie. Momentalnie zaczęłam płakać, bo emocji było za dużo na raz. Wszyscy tak dziwnie na niego reagowali. Connor kazał mi o nim zapomnieć, a tu proszę, natknęłam się na niego tego samego dnia, gdy wracałam do cholernego domu. Jednak szanse na spotkanie postrachu Hampton były całkiem spore.

Dwadzieścia minut później przyjechał po mnie Will. Zeszłam z ławki i weszłam do ciepłego samochodu. Brat spojrzał na mnie tak, jakby chciał sprawdzić, czy na pewno jestem cała.

- Możemy już jechać? – mruknęłam.
- To on ci to zrobił? – Odsunął rękaw i wskazał na moje posiniaczone nadgarstki.
- On albo jego wspólnik – westchnęłam.
- Rodzice powinni już być. Jak coś, to wersja jest taka, że pojechałam po ciebie, bo byłaś na mieście, a włamali się do nas podczas naszej nieobecności – wyjaśnił, a ja tylko przytaknęłam.

Nie musieliśmy sobie z Willem nawet tłumaczyć, dlaczego nie chcieliśmy być zamieszani w tę sprawę. Przez całą drogę znów się do siebie nie odzywaliśmy. Widziałam, że odetchnął z ulgą, gdy upewnił się, że jestem cała. Po powrocie do domu zobaczyliśmy rodziców na ganku. Wyszliśmy z samochodu. Dookoła wszystko było już obklejone taśmą służącą do pobierania odcisków palców. Niepewnie skierowaliśmy się w ich stronę.

- Co tu się stało? – sprytnie zaczęłam.
- Gdzie wy byliście?! – Mama wyglądała na niezłe przerażoną.
- Na mieście. – Will sprostował.
- Okradziono nas – westchnął ojciec.

– Wezwiemy policję? – spytałam.

– Tata chce to załatwić na własną rękę. Z ogródka wszystko zniknęło. Zostały tylko kosmetyki porozrzucane po trawniku.

– Wszyscy skierowaliśmy wzrok na Willa.

– Ostrzegalem cię, szympanse – mruknął do mnie.

– Osobiście przypilnuję, abys jutro rano też dostał wodę, ciepłą! – wrzasnęłam na niego.

– Zamek jest popsuty, ktoś włożył wytrych. Wejdźcie tylnymi drzwiami. – Mama skierowała nas na tył ogrodu, a ja w międzyczasie pozbierałam z ziemi co moje.

– Wyszło w porządku – mruknął.

– Zobaczymy, co powiesz, jak twoje perfumy wylądują w kiblu – warknęłam.

– Vivi... ani słowa nikomu o NIM.

– Wiem – szepnęłam i poszłam do siebie.

Zawsze musiałam znajdować się w nieodpowiednim miejscu, o nieodpowiednim czasie. Gdybym wróciła później lub wcześniej, albo w ogóle, to nie doszłoby do tej konfrontacji. Może wtedy wszystko, co wydarzyłoby się w przyszłości, byłoby piękne i proste. Jednak ten jeden szczegół wywołał prawdziwą burzę. Ta sytuacja sprawiła, że nic już nigdy nie było takie samo.